

Adam Musiał

Nachum Manor

10.11.1923–21.02.2024

Adam Musiał

nauczyciel, edukator o historii Żydów i o Zagładzie, tłumacz książek. Współpracował m.in. z Muzeum POLIN, Yad Vashem, Shoah Foundation, Państwowym Muzeum Auschwitz-Birkenau oraz Muzeum Krakowa. Otrzymał wyróżnienie w ramach Nagrody POLIN oraz Nagrody im. Ireny Sendlerowej „Za naprawianie świata”. Przełożył m.in. książki opublikowane przez Wydawnictwo Czarne: Omera Bartova *Anatomia pewnego ludobójstwa. Życie i śmierć Buczacza* (2019) oraz Marianne Hirsch i Leo Spitzera *Duchy domu. Czerniowce w żydowskiej pamięci* (2023).



Ryc. 1
Genia i Nachum Manorowie,
fot. Adam Musiał

„Może my i wyszliśmy z Krakowa, ale Kraków nie wyszedł z nas”, słyszałem przy każdej wizycie w Ber Szewie u Geni i Nachuma Manorów, rodowitych krakowian, którym Zagłada brutalnie przemeblowała życie, odbierając im rodziny i przyjaciół, odzierając ich z marzeń i planów, zmuszając do tworzenia nowych sensów, do budowy od zera nowego szczęścia. Nachum swoje ponadstuletnie życie zakończył 21 lutego tego roku. Jego biografia i dzieje jego rodziny to piękna saga o dwudziesto-wiecznych polsko-żydowskich losach – temat na mądrą książkę czy poruszający film.

W tej opowieści musiałyby się zmieścić żydowskość, polskość i izraelskość, polski, jidysz i hebrajski oraz różne warstwy tożsamości i identyfikacji. Można by ją zacząć od zdjęcia, na którym Nachuma *de facto* nie ma. Są za to cztery pary, w tym rodzice Nachuma z jego starszą siostrą oraz jidyszowy poeta i autor piosenek Mordechaj Gebirtig z żoną i córką. Kilkumiesięczny Nachum – wówczas jeszcze Nachum Monderer – śpi w domu widocznym za nimi. Krótko potem ojciec, choć jidyszysta i wydawca pierwszego zbiorku wierszy Gebirtiga, postanawia wyjechać z rodziną do Palestyny. I tak Nachum jako niemowlę zostaje Hebrajczykiem.

Po kilku latach zostaje też Polakiem, bo wobec trudów życia w Palestynie ojciec postanawia, że rodzina wróci do Krakowa. Nachum jako kilkulatek uczy się polskiego od podstaw. To chyba dla niego i dla łatwiejszej readaptacji rodzice postanawiają w domu mówić po polsku, choć jidysz pozostaje ich tajemnym językiem. Nie są też religijni i zrywają ze ścisłym przestrzeganiem tradycji, obecnym zwłaszcza w domu rodziców matki Nachuma, której ojciec był bobowskim chasydem.

Nachum uczy się więc lubić polską literaturę, historię i kulturę, choć polskość pierwszy raz mocno zawodzi go już jako absolwenta szkoły powszechnej, wymierzając mu siarczysty policzek *numerus clausus*, gdy wraz z kilkoma innymi żydowskimi chłopcami nie zostaje przyjęty do publicznego gimnazjum mimo zdanego egzaminu wstępnego. Ojciec, wbrew swoim socjalistyczno-żydowszym zapatrywaniom, posyła go więc do Gimnazjum Hebrajskiego na rogu Brzozowej i Podbrzezia, szkoły o co prawda świetnym poziomie nauczania, lecz jednak nachylonej ku syjonizmowi. Nachum, jak i wielu jej absolwentów, już zawsze będzie o niej mówił z szacunkiem, wzruszeniem i nostalgią, wspominając odebraną w niej ogólną edukację, wspaniałą kadrę nauczycielską i piękne szkolne przyjaźnie. Gimnazjum rozwinię u niego miłość do literatury – polskiej i powszechnej – wzmocni nowoczesną żydowską dumę i świadomość, wyostri wrażliwość i głód wiedzy, choć formalne zdobycie tej ostatniej stanie się niemożliwe przez wybuch wojny.

Marzeniem, którego Nachumowi nie dane było już nigdy spełnić, miały być studia chemiczne na Politechnice Lwowskiej. Po wybuchu wojny, gdy Żydom nie wolno już było się uczyć, musiał wspomóc rodziców w utrzymaniu rodziny i zdobyć fach, który w oczach niemieckich okupantów czyniłby go użytecznym. Został więc technikiem sprzętu elektrycznego, a potem mechanikiem samochodowym. Reperował niemieckie samochody wojskowe, co chroniło go przed deportacją.

Gdy nasze dyskusje schodziły na czas wojny i Zagłady – a schodziły zawsze, choćby nie wiem jak się przed nimi bronić – miałem wrażenie, że zwracał wzrok w głąb siebie. Ważył zazwyczaj słowa i nie dawał się ponosić emocjom, nawet gdy mówił o rzeczach bolesnych. Redukował wówczas opowieść do kilku ledwie zdań. Wystarczyły one jednak, by przekazać ogrom bólu najgorszego momentu wojny, gdy w 1942 roku, po powrocie do domu z pracy w dniu drugiej, październikowej akcji w getcie zastali wraz ze starszą siostrą Rachelą i młodszym bratem Benkiem puste mieszkanie. Ojca Salomona, matkę Sarę i młodszą siostrę Mirę Niemcy wywieźli do Bełżca. Wystarczyły też, by przekazać, że z całej zamordowanej rodziny najwięcej rozmyśla o Benku, którego – wówczas szesnastoletniego – wysłali Niemcy 14 maja 1944 roku po niesławnym apelu zdrowotnym z obozu płaszowskiego do Auschwitz. Nachum był już wówczas w podobozie „Emalia” u Oskara Schindlera. „On najbardziej nie daje mi spokoju”, tłumaczył. „Bo Mira w czasie deportacji była z rodzicami, Rachelą [zginęła w czasie likwidacji KL Stutthof] była już dorosła, a Benek miał tylko szesnaście lat i był w tym wagonie sam, bez nikogo bliskiego. Co wówczas czuł? Jak bardzo się bał?”

U Schindlera poznaje Genię Wohlfeiler, swoją przyszłą żonę. To Schindler niejako robi im *sziduch* (swaty). Po wyzwoleniu w Brännlitz wracają z Genią do Krakowa, lecz Nachum szybko wyjeżdża do rodziny w Palestynie. Zostaje telegrafistą na okrętach wiozących żydowskich uchodźców i sprzęt wojskowy dla przygotowujących się do niezależności żydowskich Palestyńczyków. I zostaje też dumnym Izraelczykiem, budującym od podstaw nową ojczyznę.

Izraelką zostaje też ostatecznie i Genia, która z początku wraz z matką i starszym bratem postanawia spróbować na nowo ułożyć sobie życie w Krakowie. Przez cztery i pół roku piszą do siebie listy (parę lat temu przełożyli je z polskiego na hebrajski, by ich izraelskie dzieci i wnuki mogły je przeczytać). Na początku 1950 roku Genia dociera do Hajfy i biorą ślub, tak jak sobie obiecali w „Emalii” u Schindlera. Pracują fizycznie w kibucu Megido, gdzie rodzą im się syn i córka, a później przenoszą się do Ber Szewy.

Nachum był ciepłą, empatyczną osobą, wrażliwą i otwartą na wiedzę. Cytował z pamięci Mickiewicza, Słowackiego i Tuwima, lubił Chopina i Wyspiańskiego. Domowa biblioteka Geni i Nachuma ma onieśmielające rozmiary i oprócz setek książek obejmuje również korespondencję z licznymi znajomymi i naukowcami z Polski i ze świata. Był inteligentnym i błyskotliwym człowiekiem, kopalnią wiedzy o przedwojennym Krakowie, o którym opowiadał przepiękną polszczyzną i ze sporym dowcipem. Przez wiele lat bolesne wspomnienia powstrzymywały go jednak od wizyty w rodzinnym mieście, mimo że Genia wielokrotnie jeździła do Polski z grupami biorącymi udział w wizytach studyjnych. Ostatecznie przyjechał w 2010 roku na zaproszenie nowo otwartego oddziału Muzeum Krakowa w Fabryce Schindlera. Oprowadził wówczas swoją rodzinę po Podgórzu, Kazimierzu, Starym Mieście i Płaszowie.

Nasze pożegnania pod koniec każdej mojej wizyty w Ber Szewie zawsze się przeciągały, bo zdawaliśmy sobie sprawę, że widzimy się może po raz ostatni. I choć takich pożegnań było wiele, to jednak wiadomość o śmierci Nachuma była bolesnym zaskoczeniem i wzbudziła u mnie poczucie wielkiej straty. Drogi Krakowie, my wszyscy straciliśmy. ■